NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 39. | Wąbrzeźno 25 września 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 9, wiersz. 1—8.

W on czas wstąpiwszy Jezus na łódź, przewiózł się i przyszedł do miasta Swego A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z piśmiennych mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych? Cóż jest łacniej, rzec: odpuszczone są tobie grzechy twoje: czyli rzec: wstań, a chodź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. I wstawszy, poszedł do domu swego. A widząc to rzesze, bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom

Nauka z ewangelji.

1. Ci, którzy chorego tego do Chrystusa przynieśli, dają nam rozczulający przykład, ażebyśmy i my biednymi chorymi opiekowali się i wedle możności byli im pomocni. A ponieważ Chrystus miał wielkie upodobanie w ich wierze i miłości i z tego powodu odpuścił grzechy owemu powietrzem ruszonemu i uzdrowił go, to i my uczmy się z tego iż możemy dopomódz niejednej duszy, chorego jeżeli przyprowadzimy ją do Boga przez chorego ufność modlitwę przez usilną namowę albo dobry nasz przykład.

2. Chrystus nie uzdrowił pierwej powietrzem ruszonego, aż mu grzechy odpuścił. Chciał nas Zbawiciel przez to nauczyć, że grzechy są często przyczynami chorób i innych nieszczęść, które nas nawiedzają i któreby nie były na nas przyszły i że natychmiast ustąpią, jeżeli powstrzymywamy się od grzechów i czynić będziemy prawdziwą pokutę. Tę naukę potwierdził Jezus przez to, iż wyrzekł do owego chorego, który trzydzieści ośm lat złożony był niemocą i uzdrowił go; „Już nie grzesz, aby ci coś gorszego nie stało się.“ (Jan 5, 14.)

3. „Ten bluźni Bogu“. Tak myśleli żydzi w przewrotnym swym rozumie o Chrystusie, gdyż sądzili, że przez to, iż odpuścił temu choremu grzechy, naruszył prawa Boga i przez to wielką Mu krzywdę wyrządził; Bogu zaś krzywdę wyrządzać, o Nim lub Świętych hańbiąco myśleć, mówić lub czynić, znaczy Bogu bluźnić. Ci bezczelnicy nie myśleli jednak o tem, iż przez sąd swój zuchwały sami dopuszczają się bluźnierstwa Bogu, gdyż Chrystus dostatecznie dowiódł przez uzdrowienie owego powietrzem ruszonego, jako i wielu innych chorych, że jest Bogiem. Przez to zatem oskarżenie, iż Bogu bluźni, zelżyli żydzi tak Chrystusa, iż był zmuszony wytknąć im w oczy ich niesłuszne postępowanie.

4. Widząc Jezus myśli ich, rzekł: „Czemu myślicie złe w sercach waszych?“ Niechaj to rozważą ci, co sądzą iż myśli nie podlegają cłu, to jest są wolne i ani im do głowy nie przyjdzie spowiadać się ze złych i bluźnierczych myśli, kiedy Bóg, najsprawiedliwszy i najświętszy, nie pozostawia bez kary myśli dobrowolnie nieczystej, pysznej i gniewnej, mściwej nienawistnej, tak samo, jak nie przepuszcza próżnemu słowu.

Krwawe łzy.

Obrazek z czasów wojny.

Otarła fartuszkiem łzy z oczu, wstała od stołu i chwiejnym krokiem pospieszyła do kołyski, gdzie przed chwilą dziecię zakwiliło cicho, jak ten ptak duszony w gnieździe...

Biedactwo półroczne leżało na słomie, suche jak badyle polne, przeźroczyste jak gąbka... Od wczoraj nic w ustach nie miało, ni chleba okruszyny, ni kropli mleka

Bieda i nędza wyciągała swe szpony z każdego kąta niskiej chałupiny, a przez okna wyzierała z kosą na ramieniu ich siostra — śmierć.

Ostatki już wyszły. Zarobić nie było komu. Ojciec jeszcze zeszłego roku padł przy obronie Lwowa, rażony kulą hajdamacką. Matka chodziła jakby wróciła z tamtego świata.

Przed miesiącem pochowała Marylkę i Zochnę. Obie padły na tyfus głodowy. Został Wojtuś, najmłodszy, ostatnia pociecha...

Pochyliła się matka nad kołyską dziecina, a ono wypreżyło ku niej skostniałą rączkę i skrzywiło usteczka, jakby zawołać chciało:

Mamo, daj chleba!...

A chleba w domu oddawna nie było...

Po wychudłej twarzy matczynej zbiegły łzy duże, bolesne, krwawe...

Przed kilkoma dniami sprzedała ostatnią poduszkę za garniec ziemniaków. Został tylko wiszący na ścianie Zbawiciel rozpięty na krzyżu. Tego się nie wyzbędzie za żadną cenę, to pamiątka rodzinna.

Tym krzyżem drewnianym pobłogosławiony jej ojciec odszedł z pojedynką na ramieniu pod Radziwiłłów w owym pamiętnym krwawym roku.

Ucałowała płaczące dziecię w główkę, a główka gorzała, by ogniem... Nawet wody w domu nie było, bo źródło daleko, a sił i rąk zdrowych ku pracy nie było.

Nagle dziecię rzuciło się w kołysce, wyprężyło i tak zostało... Małe zapadnięte oczka zaszły bielmem śmierci.

Szary zmrok wkradł się do chaty. Przez wybite szyby wdzierał się wicher, zawodząc zcicha żałosną pieśń pożegnania...

A tam za górką wschodził księżyc blady, oświetlając stare cmentarzysko i świeże groby Marylki i Zochny.

Drżącemi rękami i prawie nieprzytomna postawiła płonącą świecę u główki kochanego dziecięcia i spostrzegła w oczkach jego dwie łzy świecące, łzy gorzkie i krwawe.

— Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie... — a potem poszła, uklękła przed wizerunkiem Ukrzyżowanego i w wielkiej swej boleści poczęła całować skrwawione nogi Jego.

A słodki Zbawiciel zniżył ramiona Swoje, położył na głowie nieszczęśliwej matki i uronił łzy szczere i serdeczne, krwawe łzy..

ROZMAITOŚCI

Odgryzł pannie policzek.

(Zemsta odpalonego konkurenta.) W małej mieścinie hiszpańskiej Villamentero de Esgueva, piękna Carmen Alegre pozawracała wszystkim młodzieńcom głowy. Jeden z nich także piękny Cuadrao Garcia, wyśmienity tancerz, znajdował się w szczególnych łaskach uroczej dziewicy. Oboje zaręczyli się niedawno i Cuadrado oficjalnie zaczął się starać o rękę Carmen. I byłoby z pewnością poszło wszystko po myśli zakochanej pary, gdyby nie golizna narzeczonego. Rodzice bowiem zalotnej Carmen, nie chcieli się zgodzić na wydanie swej córki biednemu studentowi. Zrozpaczony tem błagał Carmen, aby starała się ubłagać swoich rodziców. Kiedy jednak starania jej nie odniosły żadnego skutku, cały zapas złości młodzieńca zwrócił się przeciw Carmen.

Pewnego dnia, kiedy Carmen z rodzicami przechodziła ulicą, przystąpił do niej Cuadrado i zapowiedział jej, że zemści się za to na niej, okrutnie. Rodzice i ona sama nie przywiązywali wagi do tych pogróżek, sądząc, że skończą się one tylko na słowach.

Następnej nocy wlazł odpalony konkurent przez okno do sypialni swej narzeczonej, która nie przeczuwając nic złego, spała snem sprawiedliwych. Nagle została zbudzona przez narzeczonego, który zażądał od niej, aby poszła z nim do proboszcza i wzięła ślub. Kiedy przestraszona tem Carmen, tłumaczyła mu, że jest to niepodobieństwem, ogarnęła młodzieńca wściekłość. Rzucił się na dziewczynę, odgryzł jej lewy policzek i połknąwszy go, uciekł przez okno. Na drugi dzień jednak odszukano go i uwięziono.

Skarb na dnie morza.

Przed 4 laty statek „Egipt", wiozący przeszło miljon funtów w sztabach i monetach złotych, załadowanych w stu skrzyniach, zatonął na pełnem morzu, na szerokości 10 mil od zwykłego szlaku, którym jeżdżą okręty, udające się z Anglji do zachodnich portów francuskich i do Gibraltaru.

„Egipt", który ma długości 150 metrów, spoczywa w głębi 110-metrowej, na płaskiem dnie piaszczystem. Położenie jego oznaczone jest od pewnego czasu czerwonym pływakiem opatrzonym zielonem światłem.

Po pierwszych bezowocnych próbach wydostania skarbu, obecnie rozpoczęto na nowo prace, któremi kieruje szwedzki kapitan Hedck. Upłynie jednak jeszcze sporo czasu, zanim roboty tak postąpią, aby nurkowie mogli rozpocząć pracę.

Dziwne zagadnienia hipnozy.

Do rzadkości bibljograficznych należy dziś litografowana broszurka, którą przed laty pewien lekarz siedmiogrodzki, dr. Koerjai, wydał po węgiersku w 50 egzemplarzach i rozdzielił między kolegów. Między innemi lekarz ów opowiada tam o następującem zdarzeniu:

Jedna z jego pacjentek, kobieta bardzo inteligentna, lecz nerwowo przeczulona, doznawała dziwnego uczucia niepokoju i senności, ilekroć siadywała na sofie, naprzeciw której na ścianie wisiał wielki obraz, pędzla Ricaccia (13 wiek), przedstawiający portret jakiegoś szlachcica z Werony.

Lekarz, przyjrzawszy się dokładnie obrazowi, odważył się na następujący eksperyment: kazał swej pacjentce patrzyć bezustanie w oczy portretu. Zapadła ona wówczas w trans, nie odpowiadając na pytania. Gdy kazał jej obudzić się, spała dalej.

Lekarz, zaniepokojony tym stanem, uciekł się do środków gwałtownych, jak wąchanie amonjaku, silne wstrząsanie, masaż i tp., lecz nic nie pomagało. Spała 36 godzin, poczem zbudziła się sama.

Mąż jej, zaniepokojony tem zdarzeniem, podarował obraz lekarzowi, chcąc się niesamowitego malowidła pozbyć z domu. Wszelkie próby z innemi medjami pozostały bez rezultatu. Obraz ten nie wywierał na nie żadnego wpływu. Widocznie między ową pacjentką, a obrazem istniał osobliwy związek, gdyż budzić z transu może tylko ten, kto go wywołał, a więc w powyższym wypadku — portret.

Zachodzi pytanie: Czy mistrz Ricaccio znał sztukę zaklinania tajnych sił w martwe farby i siłę tę przelewał w oczy portretu, czy też oryginał portretu posiadał „hipnotyzujące oczy", a artysta wiernie uchwycił ich wyraz, tak wiernie, że działały jakby oczy żyjącej istoty? Czy może wreszcie Ricaccio sam będąc w transie namalował ów obraz? Jakkolwiek było, jedno jest pewne, że hipnoza kryje w sobie jeszcze wiele dziwnych zagadek.

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

16) **Walerego Przyborowskiego**

(Ciąg dalszy).

Należało teraz zająć się poszukiwaniami w samym pokoiku. Wychodząc z przypuszczenia, które zdawało się mieć za sobą wszelką słuszność, że w tym domu od czasu zbrodni nikt nie mieszkał, niepodobieństwem było, żeby po poprzednich mieszkańcach nie pozostał jaki ślad, jaka oznaka ich życia. Należało tylko dobrze szukać, a z pewnością się coś znajdzie.

W tym celu doktór zbliżył się do kąta gdzie już wczoraj przed wieczorem zauważył jakieś szczątki, jakby połamanych mebli, pokryte grubą warstwą kurzu i pajęczyny, zapewne leżące tak nietknięte od paru dziesiątków lat. Była to dość duża kupa różnych kawałków listew machoniowych' na których tu i owdzie zachowały się piękne, poważne rzeźby w stylu cesarstwa, jak wszystko w tym domu, utrzymane. Wkrótce przekonał się doktór, że były to szczątki fotelu. Znalazły się nawet duże płaty ciemno wiśniowego adamaszku, którym fotel widocznie był kryty, stoczone przez móle, zbutwiałe od wilgoci. Odrzucając gruz i pył, który leżał tu grubą warstwą znalazł w końcu zeschły, spłowiały, ale dobrze zachowany pod ochronnym pyłem bukiet kwiatów, zdaje się róż i jaśminu, związany różową niegdyś, dziś prawie bezbarwną wstążką.

Widok tego bukietu rozrzewnił doktora, Powstał i spoglądając na szkielet szczerzący doń czarne zęby, zawołał z bólem:

— Oto co pozostało po pięknej kobiecie. Te kwiaty zapewne do niej niegdyś należały; były jakimś miłym podarkiem. Niestety! wszystko mija na świecie! wszystko w pył się zamienia.

Odłożywszy na bok bukiet, doktór zajął się dalej poszukiwaniami wśród znacznej jeszcze kupy gruzów. Leżały tam duże pęki włosia, którem zapewne fotel był wysłany, wreszcie na samym końcu, natrafił na dość wysoki flakonik w stylu etruskiej amfory z prześlicznego błękitnego szkła czeskiego zrobiony.

Wnętrze tego flakoniku zapełnione było kurzem i drobnemi gruzami; gdy je doktór począł wysypywać, wypadła wraz z nim na ziemię mała, żółtawa kartka papieru.

Zdziwiony tem nadzwyczajnie, jakby w przeczuciu straszliwych odkryć, wahał się przez chwilę, czy ma podnieść, czy nie tę kartkę. Schylił się jednak i rozwinąwszy kawałek mocno pożółkłego papieru, z dużemi plamami, które zapewne powstały wskutek zaciekania wody, przekonał się, że cała kartka zapełniona jest drobnem, niestety w wielu miejscach spłowiałem i zatartem pismem.

Pismo to było tak drobne i tak niewyraźne, że przy słabem, migotliwem świetle lampki wprost niepodobna było odczytać. Na końcu tylko kartki, gdzie pisząca, bo było to pismo kobiec, z pospiechu większe stawiała litery, odczytał te wyrazy: „noszę pod mem sercem..." Potem szło znowu kilka zdań nieczytelnych i podpis „Marya..." i jakieś nazwisko, które zalane wodą, pokryte żółtą plamą, w tej chwili nie dało się odczytać.

Doktór wzruszony nadzwyczajnie tem odkryciem, przekonany, że list ten pisany był ręką kobiety, której posępny szkielet przed nim leżał zwinął na pół zbutwiały i wiotki papier starannie i schował go do swego pugilaresu, postanawiając pismo odczytać w domu, przy lepszem świetle, a nadewszystko przy pomocy doskonałej lupy, jaką posiadał.

Przerzuciwszy jeszcze raz gruzy, wśród których nic już nie znalazł, doktór przeniósł się do kominka, gdzie także leżała znaczna gromada pyłu i popiołu, a nawet niedopalonych kawałków węgla. Rozrzucając je wolno i systematycznie, znalazł na samym dole pod grubą warstwą popiołu, doskonale zachowaną kupkę podartych na kwadraty kawałków papieru, zapisanego także. Zebrał starannie wszystkie te kawałki i schował je także, obiecując sobie w domu przejrzeć je pilnie.

Nie było tu już co więcej robić i czas był stąd oddalić się, gdyż przez okno wychodzące na wschód widać było bielejące już niebo. Dzień zatem, wczesny w tej porze roku, był bliski. Uporządkowawszy jako tako rozrzucone gruzy, ułożywszy napowrót oderwane tafle posadzki, doktór nakoniec opuścił tajemnicze miejsce zbrodni i wyszedł na taras.

W naturze leżała głęboka melancholja budzącego się dnia i szary, niepewny świt powoli rozpędzał ciemności nocne. Burza dawno już przeszła, deszcz ustał, ale z drzew spadały krople deszczu i z głośnym pluskiem odbijały się o kałuże wody stojącej na ścieżkach. Powietrze było świeże ale wilgotne. Z rozkoszą wciągał je w swe piersi doktór; ale należało się spieszyć i jak najprędzej wydostać się z tego ogrodu, gdyż dzień szybko się robił i chmury na niebie pokrywały się srebrzystą powłoką brzasku porannego

Ziemia w alei głównej i obok tarasu była tak przemoknięta i błotnista, że każde stąpnięcie doktora zostawiałoby widoczny ślad. Wskutek tego unikał ścieżek i szedł na przełaj przez trawy i krzaki w tej nadziei, że słońce podnosząc ciepłem i blaskiem zdeptane rośliny, zatrze zarazem ślad jego przejścia. Nie błądził już teraz, gdyż przy bladym blasku widział doskonale mur, otaczający ogród, a nawet otwarte okno swego mieszkania i wiszące u niego prześcieradło, którem wiatr miotał fantastycznie. Przekonał się teraz, że ogród nie jest wielki, choć strasznie zapuszczony i zaniedbany. Prześliczne stare dzewa pokryte były mchem i mnóstwem pasożytnych wijących się roślin; ścieżki zarosłe trawą, trawniki pokryte bylica, olbrzymiemi liśćmi łopuchu i krzakami najrozmaitszego rodzaju.

Szybko przebiegł ogród, przedzierając się między krzakami, ten ogród, po którym przed dwudziestu laty przechadzała się może zamordowana blondynka i znalazł się nakoniec przy murze. Jeżeli łatwo było z niego zejść, to wejście nań przedstawiało nieprzełamane prawie trudności, które pokonał doktór dzięki tylko swej sile, młodości i strachowi, by go nie schwytano na gorącym uczynku. Dzień bowiem robił się nadzwyczajnie szybko i z każdą chwilą było widniej, a białe dotąd chmury na niebie zapalać się już poczęły purpurą i złotem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Potęga wzroku robaków.

W ostatnich dniach przedłożył angielskiej sekcji pryrodników przy Akademji umiejętności w Londynie, profesor Edringham referat, w którym przedstawia owoc wieloletnich dociekań nad zagadnieniem, jak się przedstawiają obrazy w oku zwierząt.

Do swoich eksperymentów użył uczony robaczka świętojańskiego. Po długich próbach udało mu się wreszcie zoperować oko tego owadu i wyjąć z oka soczewkę.

Następnie kazał sobie zbudować mikroskopowy aparat fotograficzny jednak bez soczewki i na jej miejsce włożył wyjętą część z oka robaczka świętojańskiego.

Badania te dały nadzwyczajny wynik. Obrazy otrzymywane na fotografji przedstawiają przedmioty tak, jak one w istocie wyglądają. To doświadczenie pozwoliło uczonemu wysnuć wniosek, że robaczki świętojańskie widzą równie dobrze jak ludzie.

Inaczej przedstawia się rzecz u pszczoły.

Oko pszczoły składa się z niezliczonej ilości pryzmacików, które jak wiadomo, rozszczepiają i załamują promienie, tworząc tęczę. Pszczoła więc widzi wszystkie przedmioty w barwach tęczowych.

Ciekawą jest rzeczą, że niektóre owady widzą doskonale promienie ultrafioletowe, a więc takie, których oko ludzkie nie dostrzega. Taką właściwość posiadają oczy much. Szerszeń ogląda świat w barwie żółtej, natomiast szarańcza widzi każdy przedmiot 180 razy powiększony.

Słońce kurczy się!

Na odbywającym się obecnie angielskim kongresie naukowym w Oksford, wygłosił znakomity astronom, sir Olivier Lodge, referat o zanikaniu materji, oraz energji słonecznej. Na zasadzie długoletnich ścisłych badań oraz wyliczeń, uczony angielski stwierdził, że słońce „traci na wadze" 4 miljony tonn na sekundę, czyli 345 000 miljonów tonn dziennie. „Jasnem jest wobec tego, zakończył swoją prelekcję sir Lodge, że słońce skazanem jest ostatecznie na zupełną zagładę". Na pocieszenie ludzkości dodał flegmatycznie znakomity astronom, że o ile strata postępować będzie w tem samem tempie, katastrofa wydarzy się dopiero za... 3 miljony wieków. Nie należy grać na zniżkę akcyj słonecznych, gdyż na zyski trzebaby było zbyt długo czekać.

Człowiek, który przepowiada burze i wskazuje, gdzie uderzy piorun.

W sferach naukowych Wiednia budzi wielką sensację niejaki Artur von Graeve, były rotmistrz huzarów, który zasłynął jako niezwykłe medjum.

Po zakończeniu wojny światowej wstąpił von Graeve do biura inżynierskiego, gdzie używano go do wynajdywania terenów naftowych i źródeł wody. Różdżka w ręku byłego rotmistrza była posłusznem narzędziem.

W obecnym sezonie letnim począł Artur von Graeve przepowiadać na kilka dni naprzód burzę, oraz wskazywał miejsca, w które uderzy piorun.

Przepowiednie niezwykłego człowieka sprawdzały się z matematyczną dokładnością.

Badany przez uczonych nie jest w stanie objaśnić von Graeve, na czem opiera swe przepowiednie.

Odpowiada w sposób zagadkowy:

— Czuję dreszcze przebiegające me ciało, skoro stanę w miejscu, w które ma uderzyć piorun.

Kiedy będzie rewolucja w Szwajcarji?

Socjalista szwajcarski p. Schneider, były członek komitetu wykonawczego w Olten odbył podróż po Rosji sowieckiej i opowiada swe wrażenia w broszurze zatytułowanej: „Od Kijowa do Leningradu".

Między innemi p. Schneider opowiada taki epizod:

Pewnego razu, gdy rozmawiał z grupa robotników sowieckich, jeden z nich, zapytał go znienacka:

— A kiedyż u was wybuchnie rewolucja, to warzyszu?

Pan Schneider uśmiechnął się ironicznie i odrzekł:

— Gdyby robotnicy nasi mieli pewnego dnia pracować i żyć, w tych samych warunkach, co wy w Rosji, bądźcie przekonani, że napewno zrobiliby wtedy rewolucję!

Wesoły kącik.

Nauczyciel w szkole wykłada o rybach.

— Dlaczego ryby nie wydają głosu? — pyta jednego z uczni i nie otrzymuje odpowiedzi.

Maciuś podnosi dwa palce.

— No, Maciuś gadaj.

— A pan profesor, jakby wlazł pod wodę, o by też nie mógł mówić.

* * *

Skrupulatny pacjent.

— Dzień dobry pani Morowiakowa! Co to się stało, że mąż pani teraz codziennie tak długo siedzi w piwnicy? Co on tam robi?

— Bo to widzi kochana Pani, doktór kazał mu codziennie przez całą godzinę głęboko oddychać.

* * *

Środek na środek.

— Radziłbym panu wziąć urlop i jechać do Zakopanego. To jedyny i niezawodny środek na zażegnanie suchot.

— Ślicznie, panie doktorze, ale muszę przedewszystkiem znaleźć jakiś środek na ten środek, bo obecne środki chyba mi nie pozwolą.

* * *

Przyzwyczajenie zawodowe.

W tramwaju siedzi jegomość, który bez przestanku kręci przecząco głową. Budzi to współczucie wszystkich, a w końcu pyta go ktoś z jadących:

— Pan odniósł pewnie na wojnie wstrząs nerwowy?

— Nie! — odpowiada z uśmiechem. — Jestem funkcjonarjuszem urzędu mieszkaniowego.

* * *

W biurze pośrednictwa pracy.

A więc tu ktoś pisze, że poszukuje kucharki do Bystrej. Czy któraś z pań nie zdecydowałaby się wyjechać wobec tego na kilka dni na świeże powietrze?